

Czarnych zbrodni zarodu,  
Ni gorzkich trosk nie znała!

«Tak my kiedyś wzdychali  
Za złotemi wiekami,  
Pókiśmy nie zostali  
Braćmi Filaretami.

«Dzisiaj dla nas wiek złoty  
Błysnął w braterskiem gronie,  
Gdzie czystym ogniem cnoty  
Serce każdego płonie.

«Słodka przyjaźń i zgoda  
Pokrzepia wiek nasz młody;  
Myśli, uczuć swoboda,  
To złotych wieków miody.

«Tyś nam wskrzesił te wieki,  
Dając nam niegdyś mleko;  
Odtąd nam życia rzeki  
Mlekiem i miodem cieką.

«Przyjmże od nas to mleko,  
Godło wieku złotego,  
Niech mlekiem, miodem cieką  
Zdroje życia twojego!»

*Jan Czeczot.*

## *Adam Mickiewicz.*

---

Któryś z wielkich Anglików powiedział, że mając do wyboru dla Anglii utratę Indyi Wschodnich lub wyrzeczenie się Shakespear'a, wybrałby to pierwsze. Otóż i my mielibyśmy wszelkie powody do powiedzenia, że nie wzięlibyśmy Indyi Wschodnich za

Mickiewicza, bo on jest największym skarbem naszym duchowym, którego tu nawet na ziemi ani mól nie przegryzie, ani nikt nie podkopie. On jest najszczytniejszym, najszczerzym, najprostszym, najbezpośredniejszym, najdoskonalszym i najcudowniejszym wyrazem naszego geniuszu, naszej indywidualności zbiorowej, naszej kultury duchowej.

Historia, owa opinia publiczna wieków, coraz bardziej przestaje być plotkarką i bajarką o przygodach wojowników i polityków, a coraz pilniej patrzy rozwoju duszy każdego narodu. Zapewne, opinia owa nie wybrnęła jeszcze całkiem z kryteriów cywilizacji naskórnych, pokarmowych lub wreszcie rozumnych, ale to wszystko w formie. W duchu inaczej. W duchu najmateryalistyczniejszy nawet historyk cywilizacji jako najpierwszą oznakę wyższości cywilizacyjnej społeczeństw europejskich, nad społecznościami dzikimi wysp oceanu Spokojnego, nazwie nie strój, jedzenie, drogi żelazne i szkoły, lecz zdolność do mniej interesowanego współczucia człowieka człowiekowi, czyli, to co my, ludzie zwykli, używając przenośni, nazwalibyśmy wyższą kulturą serca.

Zasada filozoficzno-naukowa uznaje istnienie, czyli byt własny tego tylko, co się różni od wszystkiego innego, otóż nikt tak harmonijnie i całkowicie nie odczuł i nie wyśpiewał naszej duszy zbiorowej. Niby słońce, co mgły rozgania i świat przezroczystszym i szerszym czyni, — natchnienie jego ukazało w nas samych, nam samym, nietylko innym, wiele dziwnych mocy duchowych, które choć były, ale tak jakby nie były, bo dotąd działały jeno żywołowo, w słowie się nie uświadamiając.

Tak, być *naprawdę*, — to znaczy być *innym*, nikt więc na świecie nie istniał bardziej od Mickiewicza, bo wśród chóru wielkich duchów wieszczych ludzkości on jest taki inny.

Dante — to wyobraźnia mistyczna, patrząca w świat grozy, niepokoju i szczęśliwości nadludzkiej; to serce dumne i samotne, w którym panuje sprawiedliwość. Shakespeare — to wyobraźnia, najszerzej z ludzkich świat obejmująca i najwyraźniej widząca, to serce, dla którego bożyszczem najwyższem jest siła i namię-



tność. Goethe—wyobraźnia kategorii filozoficzno-artystycznych, że tak powiem, oglądająca wszystko w kształtach klasycznych, aż do chłodu przedmiotowa; serce obojętne, zakute w pancerz myśli,



*Adam Mickiewicz*

ze zhiurów L. Méyela, według starego dagerotypu rysował K. Mordasewicz.

zaledwo dla prądów zmysłowości przenikalny. Byron—wyobraźnia sztywna i ponura, dla której szczytem swobody i pogody jest przejście od tragedyi sarkazmu piekielnego do ludzkiej ironii; ser-

ce, którego treścią jest bunt — w imię sprawiedliwości, bunt, któryby nie przestał być buntem — gdyby nawet sprawiedliwość zapanowała nad światem. Wiktor Hugo — wyobraźnia, widząca nie rzeczy uczucia i idee takie, jakimi one są, lecz przeciwstawności;



*Celina Mickiewiczowa*

ze zbiorów L. Méyeta, według starego dagerotypu rysował K. Mordasewicz.

serce pyszne i pełne samoubóstwienia, pragnące olśnić świat, rzucić sobie pod stopy, zdeptać, — i pełne zarazem dantejskiego uświadomionego wiekami poczucia sprawiedliwości.



...I Mickiewicz — przedewszystkiem serce, które kocha wszystkich, które wyobraźni każe widzieć tylko to, co jej wskazuje jego miłość.

Dante—to archanioł, świetlany w duszy, a ponury w oku; Shakespeare—to bóg skandynawski, przystosowany do życia nowożytno-rycerskiego; Goethe—to Jowisz, z połową ciężkiej a filozoficznej krwi germańskiej, który zstępuje ku ludzkości wcielonej w kształty Europ i Danaid. Byron—potężny demon przeczenia; Hugo—półbóg—tytan, bóstwem się mieniący, i zaledwo Ananke czy wielkiemu a jednemu Duchowi hołdujący; — i Mickiewicz—człowiek zwykły, prosty człowiek, w którym jednak zrodzi się tytan. W nim usłyszymy całą gamę uczuć prawdziwie ludzkich.

Gdy go żadna trąba archanielska do szeregów nie wzywa, jest on najlepszym z pospolitych ludzi, niepomnym ani królewskości swego geniuszu, ani archanielskości swego serca. W takich chwilach cieszyć się on będzie żartobliwie, że dzieła jego «łaskę mają u ochmistrzyni cór,» a które «w braku lepszych pism czyta nawet dwór;» będzie śpiewał słodcze i gorące miłości zmysłowej.

Ale niech tylko Bóg przemówi do niego pięknością przyrody nieznanej, a wnet wzrok jego wyobraźni stanie się jakoś nadludzko jasnym i przenikliwym, a owo piękno wyrazistem w przezroczu; niech tęsknota, niby zakłęcie smutne padnie na jego serce, a ujrzy on, stworzy sobie kraje kochane i ludzi kochanych—a niby umarłych przez swą odległość—i zaklnie świat ten cały w słowa tak przedziwnie wielkie i jeszcze dziwniej proste!...

Najbliższym jest on chyba Homerowi, owemu poetycznemu uosobieniu Grecyi.

. . . . .

Dotychczas mówiłem — niby nędzarz, o bogactwach, o tem, czym jest Mickiewicz sam w sobie. Teraz spróbuję — z większą śmiałością powiedzieć, czym on jest dla nas.

. . . . .

Wpływ Mickiewicza na naszą literaturę był wyłącznie duchowy. Można naśladować świetną sztuczność Słowackiego lub

proroczą patetyczność Krasińskiego, ale prostota i szczerść Mickiewicza są nie do naśladowania. Można pisać wierszem trzynastozgłoskowym, opowiadać o lasach i polach rodzinnych, opiewać swoją do nich tęsknotę, ale wszystko to będzie nie dziełem szkoły mickiewiczowskiej, jeno świadomą parodią wielkiego dzieła—jeżeli nie będzie całkiem niezależnym, prostym, choć małym, wyrazem prostego, choć małego uczucia. Mickiewicz jest jeden, jak wszyscy ci, co moc swoją czerpią nie z maniery, lecz z mocy Bożej bezpośrednio.

Jakżeby miał wytworzyć kierunek literacki poeta, który dla efektu z góry zamierzonego nie dobierał nietylko rymów i zgłosek lub wyrażeń, ale nawet obrazów, który «gadał» tylko to, co mu sam Bóg odpowiedział?

Jego moc twórcza przyszła mu nie z wysiłków rozumu, nie z czarodziejstw sugestyi świadomej, lecz z uczucia samego, szczerego bezpośredniego uczucia, któremu zawsze, zharmonizowanemu czy zmaconemu, wielki umysł służył, szukając najlepszych ścieżyn do prawdy, lub błędząc bezradnie.

Czasem mi się zdaje, że dusze wielkie, to w wielkiem sklepieniu niebios niby szyby jakieś, przez które do świata, w mroku naturalnym pogrążonego, przedzierają się blaski zaświatowej światłości. Jedne z szyb tych są jakby pryzmatyczne, skupiające owo światło zaświatowe, zaprzęgające je niekiedy do roboty na ziemi; inne lśnią wszystkimi barwami tęczy, rzucając nam blaski to ponure. to radosne.

Mickiewicz jest szybą kryształu najprzezroczystsze, w której promienie słońca Bożego ani się łamią, ani zabarwiają.

I tak my go właśnie wszyscy *czujemy*. To też na zakończenie, żeby najwyżej wznieść serca ku owemu cudnemu źródłu światła niebiańskiego, po nad zgryzoty dnia powszedniego i marności własnych dusz—powiem dwa słowa: Adam Mickiewicz.

*Józefat Nowiński.*

